Nr. 174. Czwartek 31 lipca 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

# NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.

Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Pl. W.W. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

## Dla ulżenia drożyźnie.

Podczas gdy położenie polityczne na Bałkanie coraz więcej się gmatwa, zbliża się czas, w którym Austrya będzie musiała przystąpić do rewizyi swej polityki handlowej i cłowej wobec państw bałkańskich. Już agraryusze w szeregu manifestacyi zaznaczyli, że żądają utrzymania wysokich ceł, że nie pozwolą naruszyć swego „stanu posiadania", umożliwiającego im wygłodzenia ludności, że jednem słowem chcą nadal utrzymać swój przywilej plądrowania ludności. Agraryusze spodziewają się, że znajdą poparcie dla swych żądań w agraryuszach węgierskich, którzy na wysokich cłach zbożowych i na zakazie przywozu bydła robią doskonałe interesy; spodziewają się też, że rząd ze względów finansowych, dla utrzymania wysokich dochodów z ceł, będzie popierał ich dążenia; liczą wreszcie na skłonność przemysłowców do utrzymania wysokich ceł zbożowych pod warunkiem, że wysokie cła przemysłowe uchronią ich przed konkurencyą zagraniczną.

Te nadzieje agraryuszów mają niestety silną podstawę. Rząd węgierski zrobi wszystko dla utrzymania dotychczasowych ceł i zamkniętych granic, a parlament węgierski ze swą większością agrarną nie będzie naturalnie temu przeszkadzał; przemysłowcy, którym wysokie cła zbożowe nie dają się osobiście we znaki, gotowi są je utrzymać, byleby tylko ich eksport był zabezpieczony cłami ochronnemi; rząd austryacki zaś nie będzie śmiał sprzeciwić się agraryuszom, mimo, że cła zbożowe podrażają ogromnie koszta wyżywienia armii.

Wobec tych stosunków muszą konsumenci, tj. szerokie warstwy ludności pracującej, liczyć tylko na własne siły, jeżeli chcą bodaj skromnego ulżenia obecnej drożyźnie środków spożywczych. W pierwszym rzędzie socyalna demokracya spełni swój obowiązek podjęcia walki za lepszymi traktatami handlowymi, a przeciw wysokim cłom. A zadanie to jest tem pilniejsze, ileże wszystkie z takim trudem wywalczone podwyżki zarobków nie dotrzymują kroku rosnącej drożyźnie, nie mówiąc już o tem, że obecnie ani o podwyżkach, ani o zarobkach wogóle mówić nie można. Wobec tych stosunków muszą reprezentanci klasy pracującej przystąpić do zorganizowania akcyi w kierunku rewizyi traktatów handlowych, szczególnie z państwami Bałkanu.

Ulewy i powodzie, mobilizacya w Rumunii i wojna na Bałkanie spowodowały, że nadzieje na dobry urodzaj znacznie spadły i teraz Austrya stoi przed pytaniem, w jakim stopniu będzie zależna od obcego dowozu zboża i skąd ten dowóz będzie się odbywał. Faktem już teraz pewnym jest, że zbiór austryacki nie wystarczy na własne potrzeby i że powtórzy się okres 1909/10, okres znacznego importu zboża. I tu zaważy na szali okoliczność, że oprócz wysokiej ceny światowej za pszenicę i żyto będziemy musieli jeszcze płacić ogromne cło (6 K 30 h od 100 kg.) i koszty transportu. Austro Węgry konsumują rocznie 66 milionów centnarów metrycznych pszenicy, z czego produkcya Austryi w normalnych latach pokrywa tylko około 15 milionów centnarów, zaś produkcya krajów korony węgierskiej 52 miliony. Z tej drugiej cyfry widać jasno, że tylko Węgry mają interes w utrzymaniu wysokich ceł, bo one, wyparłszy przez te cła konkurencyę zagraniczną, stały się jedynymi dostawcami Austryi i monopol ten w najbezczelniejszy sposób wyzyskują. W związku z agraryuszami węgierskimi stoją agraryusze austryaccy, którzy dla solidarności interesów — a więc dla utrzymania międzynarodowego charakteru wyzysku — są też za cłami, które także ich produkcyę podrażają o cło.

Od roku 1909 do roku 1912 państwo pobrało z ceł na pszenicę i żyto **78 milionów koron**, czyli że w przeciągu 4 lat ludność o tę sumę drożej zapłaciła za chleb. A ile zarobili producenci i handlarze? W r. 1909, kiedy import pszenicy do nas był największy, cena pszenicy od stycznia do lipca poszła w górę o 8 K 60 h na centnarze metrycznym, a ponieważ cena światowa była niższą o wysokość cła, więc producenci całą tę różnicę schowali do kieszeni. Sprzedali oni w r. 1909 okrągło 58 milionów centnarów własnej pszenicy, a zatem pobrali za nią o okrągło **350 milionów koron więcej**, niż wynosiła cena targowa.

W rezultacie konsumenci zapłacili więcej:

| | |
|---|---|
| różnica między ceną światową, a ceną austryacką . . . . . . . . . | 350 milionów K |
| cło od sprowadzonych 7 milionów centn. pszenicy . . . | 44 milionów K |
| razem . . | 394 milionów K |

Taką sumę pobrali agraryusze i państwo w jednym tylko roku ponad cenę, jaką wszędzie poza Austryą za pszenicę płacono! A cyfry te odnoszą się przecież tylko do pszenicy; a gdzie żyto, jęczmień, kukurudza itd.? Jeżeli uwzględnimy i te zboża, łatwo dojdziemy **do miliona koron**, jako zysku agraryuszy i ich pośredników powyżej zysku naturalnego! Dla-

JACK LONDON.

## WROGOWIE.

4 (Ciąg dalszy).

— Czy widzisz tego rudego brodacza? — zapytał Lloyd, wskazując na piąty rząd ławek po przeciwnej stronie areny. — Widzisz, obok niego siedzi pan w białej czapce, a między nimi jest próżna przestrzeń, w której swobodnie mógłby się zmieścić jeszcze jeden widz. Wszakże się nie mylę?

— Widzę — odrzekłem.

Przychylił się ku mnie i rzekł poważnie:

— W tem na pozór pustem miejscu siedzi Ben Wasson. Zapewne musiałem ci o nim opowiadać. Jest to jeden z najlepszych naszych bokserów, a przytem najczarniejszy murzyn w Stanach Zjednoczonych. Ubrany jest w czarną, na wszystkie guziki zapiętą zarzutkę. Zauważyłem, kiedy wchodził i widziałem, jak zajął to miejsce. Teraz jest zupełnie dla oka nieuchwytny. Wpatruj się bacznie — może się uśmiechnie.

Wstałem, chcąc sprawdzić słowa Lloyda. Ten jednak zatrzymał mnie.

— Zaczekaj.

Usiadłem. Po chwili rudobrody zwrócił się w stronę tego, co mi się wydawało próżnem miejscem i coś powiedział; natychmiast zauważyłem w owem próżnem miejscu oślepiająco białe białka oczu i dwa rzędy zębów; na chwilę zamajaczyło coś, jakby sylwetka twarzy murzyńskiej. Z chwilą jednak, gdy znikł uśmiech, zatarła się i sylwetka; miejsce znów zdawało się być nie zajętem.

— Gdyby Ben Wasson był absolutnie czarnym, mógłbyś godzinami siedzieć tuż obok niego i nie widzieć go wcale — rzekł Lloyd.

Przyznam się, przykład ten był bardzo pouczającym, to też do pewnego stopnia dałem się przekonać.

Po tem zdarzeniu często odwiedzałem pracownię Lloyda i za każdym razem zastawałem go zajętego poszukiwaniem koloru absolutnie czarnego. Dla doświadczeń swych używał najrozmaitszych farb i substancyj, naprzykład: sadzę, węgiel, dziegieć, kopeć i wszelkiego rodzaju zwęglonych ciał organicznych.

— Kolor biały jest zestawieniem siedmiu barw zasadniczych — tłómaczył Lloyd. — Jako taki jest dla oka nieuchwytnym, a jedynie wskutek tego, że odbija się od przedmiotów, staje się widzialnym on, zarówno jak i przedmioty, na które pada. Przykład: oto mamy przed sobą niebieskie pudełko z tytoniem. Promienie białe, padające na nie, tracą wszystkie swe części składowe z wyjątkiem niebieskiej. Wszystkie inne, — fioletowa, indygo, zielona, żółta, pomarańczowa i czerwona — znikły. Wszystkie z wyjątkiem niebieskiej, gdyż została ona nie pochłonięta, a odbita. Oto dlatego pudełko wydaje się nam niebieskiem. Trawa wydaje się nam zieloną, gdyż wszystkie barwy z wyjątkiem zielonej zostały pochłonięte, zielona zaś — odbitą.

— Malując ściany naszych domów, — rzekł Lloyd innym razem — nie nadajemy im bynajmniej jakiejś barwy; to, co nadaje im ten lub ów kolor, jest niczem innem, jak własnością płynu, zwanego farbą, pochłaniania jednych promieni i odbijania innych. Każda substancya, odbijająca wszystkie promienie, wydaje się nam, jako biała. Przeciwnie, substancya, pochłaniająca absolutnie wszystkie promienie, byłaby absolutnie czarną. Nieraz ci już mówiłem, że barwy absolutnie czarnej nie znamy dotychczas. Nie znamy substancyi, któraby w zupełności pochłaniała wszystkie promienie. Kolor absolutnie czarny jest zupełnie niewidoczny. Proszę cię, spojrz na to.

Wskazał na paletę, leżącą na jego biurku. Roztarte na niej były rozmaitych odcieni czarne farby. Jeden z tych odcieni zaledwie można było uchwycić wzrokiem; trzeba było dobrze wpatrywać się, zanim się ową farbę zobaczyło.

— Widzisz więc, — rzekł Lloyd z uroczystą miną — masz przed sobą farbę najczarniejszą z tych, jakie dotychczas udawało ci się widzieć. Ale to jeszcze nic. Zobaczysz, niezadługo odkryję farbę absolutnie czarną, która nie da się uchwycić przez najlepsze nawet oko. Będziesz patrzał na pomalowany nią przedmiot — i nie dojrzysz go.

W tym czasie Paweł studyował polaryzacyę światła i interferencyę promieni. (D. c. n.)

tego wysokie cła muszą zniknąć, aby bodaj częściowo stworzyć ulgę przeciw drożyźnie.

## Jak rząd centralny pozyskuje sobie ludy.

### Z okazyi kwestyi chorwackiej.

Wiedeń, 27 lipca.

(*Z*). Osławiony Cuvaj poszedł, a w nagrodę zasług otrzymał tytuł barona. Na jego miejsce przyszedł gotowy już baron, Iwan Skerlecz. Ten, gdy odejdzie, zostanie prawdopodobnie hrabią. Kwestyą jest tylko, czy Chorwacyi tak koniecznie potrzeba baronów i hrabiów, komisarzy królewskich i czy ustanawianie ich wskazane jest choćby ze stanowiska interesów monarchii.

W odręcznem piśmie cesarskiem, wystosowanem do nowego komisarza Chorwacyi powiedziane było, że „Kochany Skerlecz winien się starać o przywrócenie normalnych stosunków w kraju, przy równoczesnem utrzymaniu prawnopaństwowego stosunku do królestwa Węgier". Wynika z tego, że komisarz królewski Skerlecz, który już z racyi swego urzędowego stanowiska oznacza pogwałcenie konstytucyi w Chorwacyi i jest tejże konstytucyi negacyą, otóż, że Skerlecz ma się postarać o to, aby w Chorwacyi zapanowały stosunki normalne, a więc konstytucyjne. Jest to już w samem założeniu sprzeczność, która dochodzi aż do absurdu, jeżeli się wspomni ową skromną klauzulę w cesarskiem piśmie o utrzymywaniu prawnopaństwowych stosunków do Węgier. Absurd ten się jeszcze bardziej spotęguje przy krytycznem oświetleniu osobistości barona Skerlecza.

Człowiek ten, jak to podnosi prasa chorwacka, przychodzi do kraju zupełnie nieznany. Jedynymi węzłami, które go z Chorwacyą łączą, to chorwackie pochodzenie i nazwisko. — Poza tem jest to Węgier, sam uważa się za Węgra i o kraj swój ojczysty nigdy się nie troszczył. Szybką karyerę urzędniczą zawdzięcza on swej służbowej gorliwości madziarskiej; ostatnie zaś stanowisko możnej protekcyi hrabiego Khuena-Hedervarego. Oczywiście przy takich stosunkach i koneksyach, będąc poza tem uległym urzędnikiem, a w sprawach powierzonego mu kraju nie mając wyrobionego sądu, musi baron Skerlecz ulegać woli Khuena czy Tiszy. Jest więc Skerlecz komisarzem królewskim z ramienia cesarza, a z woli Tiszy; Wiedeń go na stanowisko przeznaczył, Budapeszt jednak wybrał i będzie rozkazywał. Rządy więc w Chorwacyi będą nietylko że absolutne, ale ponadto tendencyjnie, w duchu węgierskim sprawowane.

Przy obecnym kursie austryackiej polityki nie mogło być inaczej. Wiadomo, że na czele rządu stoi „Graf Berchtold von Ungarisch Hradisch", polityk nietylko kiepski, ale polityk przytem węgierski. On i jego szefowie sekcyi politykę węgierską robią od szeregu miesięcy wbrew interesom całej monarchii i na korzyść jedynie Węgier.

Niedawne zwycięstwa ludów bałkańskich poruszyły umysły szczególnie Słowian południowych. W Chorwacyi, Slawonii, Bośni i Hercegowinie zagotowało się. Zaczęły się odbywać manifestacye na rzecz Serbii, wzmógł się ruch irredentystyczny, ożyły nadzieje. Na zewnątrz nie wiele się o tem wiadomości przedostało. Tłumiła wszystko bezwzględna cenzura i stany wyjątkowe. Mimo to wszystkim wiadomo, co oznaczały te represye rządu i czego one były reakcyą. Między Serbo-Chorwatami, a Serbami z za Dunaju dokonało się w ostatnich czasach zbliżenie. Idea wielkoserbska żyje i rozwija się coraz bardziej; pracuje na jej rzecz prasa, literatura, sztuka. Istnieją z tej i z tamtej strony Dunaju stowarzyszenia i związki, których zadaniem jest propaganda i przygotowywanie gruntu wśród południowych austryackich Słowian dla wielkoserbskiej myśli. Kraje te obecnie ciążą ku Serbii. Niezawsze tak było. Chorwacya onego czasu była bardzo lojalną i wierną poddanką dynastyi habsburskiej. Leżało w interesie austryackiego rządu stan ten podtrzymywać i wiernych poddanych odpowiednimi sposobami sobie zjednywać. Wobec ogólnych obecnie dążności narodowościowych należało uwzględniać tendencye i gwarantować swobody narodowe. Rząd wiedeński niewątpliwie chciałby widzieć w Chorwatach lojalnych poddanych, ale jakże to czyni?

Oto gwałci konstytucyę, zawiesza autonomię i nasyła drugiego już z rzędu komisarza rządowego. Hrabia Berchtold dla celów swej nieobliczalnej polityki zewnętrznej nagina wewnętrzną politykę, respektując interesy wyłącznie węgierskie. Zresztą ma hr. Berchtold ogółem grunt podatny: w Austryi rządzi stale maskowany absolutyzm, czy to w postaci § 14, czy też przez specyalne jakieś, chwilą bieżącą dyktowane zarządzenia. W ostatnich tygodniach absolutyzm ten ujawnił się dwukrotnie: poza Chorwacyą otrzymują obecnie Czechy także królewski komisaryat.

Niewiadomo, na czem się to wszystko skończy. Sprawy czeskie postwarzały bardzo niebezpieczne precedensy dla Galicyi. W Wiedniu już nawet o tem mówią, czy nie byłoby wskazanem z niesfornym galicyjskim sejmem poradzić sobie w podobny sposób. Hr. Stürgkh przywieźć miał z Ischlu jakieś daleko idące pełnomocnictwa, aby, jak to w motywach było powiedziane, sprawy galicyjskie definitywnie załatwić i umożliwić parlamentarną kampanię w jesieni i w zimie. Niewiadomo tylko, jakie to są pełnomocnictwa i do czego się one odnoszą.

## Listy warszawskie.

Warszawa, 26 lipca.

Strejki łódzkie i ich charakter. — Stanowisko prasy burżuazyjnej. — Bandytyzm dziennikarski.

Nad całem życiem społecznem u nas góruje w dobie obecnej olbrzymi strejk łódzki. Powstał on zupełnie żywiołowo, bez żadnego przyczynienia się którejkolwiek z organizacyj partyjnych i prowadzony jest z zadziwiającą solidarnością i wytrzymałością. Robotnicy strejkujący starają się uniknąć wszelkich pozorów, jakoby działali pod wpływem jakiejś agitacyi, to też ich żądania sprowadzają się ściśle do sprawy podwyższenia głodowych płac zarobkowych. — Strejk ma charakter czysto obronny. Robotnicy domagają się podwyżki, któraby podniosła poziom zarobków do normy z przed kilku lat. W mniejszych fabrykach podwyżkę tę uzyskują przeważnie, wielkie fabryki opierają się bezwzględnie żądaniom robotników i w odpowiedzi na strejk zarządzają lokaut. Liczba zlokautowanych robotników zwiększa się stale, ale tego nie znać tak bardzo, gdyż robotnicy tysiącami opuszczają Łódź i wszelkimi sposobami starają się o zarobek gdzieindziej. Wynajmują się np. gromadnie do robót w polu.

Na razie jeszcze panuje spokój, choć już „na wszelki wypadek" sprowadzono do Łodzi kozaków i wzmocniono policyę. Odbywają się też aresztowania, jakkolwiek nie przybrały one charakteru masowego. Nieobecność interwencyi partyjnej dezoryentuje do pewnego stopnia władze policyjne, które nie mogą aresztować „przywódców", bo tych faktycznie niema wobec systematycznych gromadnych wystąpień robotników, którzy nawet swe żądania, dotyczące podwyżki płacy, wypowiadają całym tłumem, albo za pośrednictwem jednostek.

Z braku faktycznych przywódców policya usiłuje stworzyć ich surogat. W tym celu udzieliła ona pozwolenia na parę zgromadzeń robotników strejkujących, licząc na to, że na tych zgromadzeniach, jako mówcy, wystąpią jednostki najwybitniejsze, posiadające największy wpływ na towarzyszów pracy. Ma się rozumieć, że w razie jakichś ostrzejszych wystąpień robotników, mówcy ci pierwsi padną ofiarą represyi.

Strejkami łódzkimi zainteresowała się cała prasa burżuazyjna. Pisma, które chcą uchodzić za „patryotyczne", „narodowe" itd. w kwestyi strejków oczywiście stają w obronie niemiecko-żydowskiego kapitału przeciwko robotnikom polskim. Na polu głupich i nikczemnych insynuacyj „kuryerki" wprost prześcigają się w pomysłach.

Strejki łódzkie oczywiście mają na celu... zgubę przemysłu polskiego w interesach Berlina. Nie ulega więc wątpliwości, iż wywołali je Niemcy. Inne pisemko węszy w strejkach łódzkich intrygę żydowską. Najparadniejszy był ten świstek endecki, który stwierdził, że strejki łódzkie są skierowane przeciwko — samorządowi miejskiemu. Wprawdzie samorządu tego jeszcze nie ma i niewiadomo, kiedy zostanie wprowadzony. Ale pismak endecki wie doskonale, że strejki zostały wywołane po to, aby za ich pomocą doprowadzić do zawieszenia nad Łodzią stanu wojennego, który uniemożliwi zaprowadzenie samorządu miejskiego. Tylko czekać, jak jakiś rzezimieszek dziennikarski z obozu narodowo-demokratycznego, jakiś Zygmunt Balicki, czy Sadzewicz, napiszą, że strejk łódzki był przygotowany i zorganizowany przez pułkownika Redla, czego dowody znajdują się w testamencie, czy tam w notatkach przedśmiertnych szpiega-pułkownika.

Bandytyzm dziennikarski rozpanoszył się tu u nas w stopniu dotychczas niesłychanym. — Wszelkie pozostałości zasady, że nie wolno walczyć z przeciwnikiem politycznym argumentami, na które ten nie może odpowiadać w prasie, zanikły zupełnie. Brud moralny, szerzony przez narodową demokracyę i inne żywioły ugodowo-klerykalne, zalewa prasę warszawską. Wszelkie dwugroszówki: „Gazety warszawskie" i „Przeglądy narodowe" przepełnione są napaściami bandyckiemi, jakiej dawniej w prasie warszawskiej napróżnobyśmy szukali. Rekord osiągnął Zygmunt Balicki, umieściwszy w ostatnim numerze teoretycznego organu narodowej demokracyi stek tak ohydnie bezczelnych zmyśleń pod adresem Komisyi Tymczasowej i kierowników ruchu niepodległościowego, że każdy współpracownik najbrudniejszego świstka policyjno-czarnosecinnego chętnieby się pod takim artykułem podpisał. *Swój.*

## Układy o pokój.

Interwencya Austryi i Rosyi w Belgradzie o przerwanie operacyj wojennych nie odniosła skutku; na odnośne kroki posłów Rosyi i Austryi odpowiedział Pasicz, że nie może spełnić tego życzenia. Jak delegat serbski na konferencyę w Bukareszcie Spalajkovicz oświadczył, nie może być mowy o zawieszeniu broni ani o preliminarzach pokojowych, lecz natychmiast musi być podpisany definitywny pokój na podstawie żądań serbskich i greckich. Nie przybyliśmy tutaj, aby się targować albo przelew decydującą bitwę. Chcemy otrzymać wszystkie strategiczne punkty na granicy bułgarskiej, aby zabezpieczyć się przed atakiem bułgarskim. Zupełnie nieuzasadnioną jest nadzieja Bułgaryi, że uda się jej izolować Grecyę. Serbia nie zawrze osobnego pokoju. Nie myślimy o tem, aby Bułgarom pomagać do odzyskania Adryanopola i nie pozwolimy, aby dyskutowano nad traktatem związkowym, ponieważ traktat ten już nie istnieje. W tym samym tonie przemawia premier grecki Venizelos, który oświadcza, że Grecya zabierze Bułgaryi Kawallę nad morzem Egejskiem. Co do tego portu, donoszą z Paryża, że między Francyą a Rosyą panuje na tym punkcie niezgoda: Rosya chce zachować ten port dla Bułgaryi, podczas gdy Francya popiera pretensye Grecyi.

Dziś ma odbyć się pierwsze posiedzenie konferencyi pokojowej w Bukareszcie. W kołach politycznych Rumunii sądzą, że porozumienie może rychło nastąpić, ponieważ wszyscy delegaci mają bezwzględne pełnomocnictwo do natychmiastowego podpisania pokoju.

W Konstantynopolu mocarstwa pracują nad nakłonieniem Turcyi do ustąpienia. Krok zbiorowy ambasadorów jeszcze nie nastąpił, ale ambasadorowie każdy z osobna udzielili rady wielkiemu wezyrowi, aby wojska tureckie wycofano na linię, wyznaczoną traktatem londyńskim. Prawdopodobnie w sobotę wręczonem zostanie ultimatum.

Do podróży Nizami paszy do Londynu przy-

wiązują w Konstantynopolu jak największe znaczenie. Sądzą, że związane są z nią rokowania o znaczne koncesye na rzecz Anglii.

*Telegramy z 30 lipca.*

**Głód w armii bułgarskiej.**

**Berlin.** „Vossische Ztg" donosi z Bukaresztu: Ponieważ wszystkie drogi, prowadzące do Sofii, obsadzone są przez wojska nieprzyjacielskie, wojska bułgarskie zgromadzone naokoło Sofii, znajdują się w przededniu klęski głodowej.

Rząd bułgarski zwrócił się wobec tego do Bukaresztu z prośbą, aby otworzono linię kolejową Sofia-Warna, celem umożliwienia dowozu żywności dla armii bułgarskiej. W Sofii spodziewają się, że rząd rumuński na to się zgodzi.

**Europa rozstrzygnie.**

**Londyn.** „Daily Telegraph" donosi, że traktat pokojowy, który ma być zawarty w Bukareszcie, zawierać będzie w pierwszym ustępie konieczność uznania wszystkich umów przez mocarstwa i nadania im charakteru prawnego.

Ewentualne nierozwiązane kwestye między Bułgaryą a Turcyą mają być pozostawione do rozstrzygnięcia sądowi rozjemczemu Europy.

**Agonia konferencyi ambasadorów.**

**Londyn.** (Tel. wł.). Wczorajsza konferencya ambasadorów była trzecią lub czwartą **przed rozwiązaniem konferencyi.** Konferencya zajmowała się sytuacyą wytworzoną postępowaniem Turcyi. Uchwalono jeszcze raz wnieść energiczny protest w Konstantynopolu, a gdyby to nie pomogło, przedłożyć **ultimatum.** Gdyby Turcya mimo to nie usłuchała, **jedno z mocarstw otrzyma mandat egzekucyjny.**

Mandat ten należy rozumieć w ten sposób, że prawdopodobnie **Rosya urządzi demonstracyę flotową**, gdyż mocarstwa sprzeciwiają się jej wkroczeniu do Armenii.

**Danew potępiony.**

**Wiedeń.** (Tel. wł.). Z Sofii donoszą, że w kołach sobranja zbierają podpisy na wniosek o postawienie Danewa w stan oskarżenia. Danew nie śmie pokazać się na ulicy. O nienawiści przeciw niemu świadczy to, że kiedy żona jego odwiedzała rannych w szpitalu, ci zademonstrowali przez zdarcie bandaży tak, że Danewowa musiała szpital opuścić.

**„Klęska panslawizmu".**

**Berlin.** (Tel. wł.). „Berliner Tagblatt" donosi z Petersburga: „Nowoje Wremia" pisze, że odmówienie Rosyi prawa do wkroczenia przeciw Turcyi jest „klęską panslawizmu".

**O Adryanopol.**

**Londyn.** (Tel. wł.). Evening Standard" donosi z Sofii: Rząd bułgarski zaproponował Turcyi zniesienie fortów w Adryanopolu, ustanowienie duchownego zastępcy sułtana i przyznanie meczetowi Salima prawa eksterytoryalności.

**Nowe walki.**

**Sofia.** (Tel. wł.). Generał Iwanow otrzymał znaczne posiłki i rozpoczął ofenzywę przeciw Grekom. Walki toczą się koło Nevrekop.

## Przegląd polityczny.

**Protest Czechów i Niemców.** Czescy członkowie Wydziału krajowego zjawili się u namiestnika Thuna i wręczyli mu protest przeciw ustanowieniu krajowej komisyi administracyjnej, przeciwnej statutowi krajowemu.

Wczoraj odbyło się posiedzenie prezydyum klubu niemieckich posłów sejmowych, na którem stwierdzono, że zamianowanie komisyi administracyjnej dla Czech jest zwycięstwem taktyki niemieckiej. Wyrażono niezadowolenie z powodu składu komisyi i uchwalono wybrać komisyę z 30 członków dla kontroli komisyi administracyjnej i zająć stanowisko wyczekujące. Wydano też manifest do ludności. Postanowiono dalej zażądać, aby wszystkie nominacye, przeprowadzone przez komisyę administracyjną, stały w stosunku 6:4. Co się tyczy nowych rokowań ugodowych, Niemcy są do nich gotowi, oświadczają jednak, że wszystkie dotąd zawarte umowy uważają za nieistniejące i nieważne. Niemcy odrzucają wszelkie „junctim" między kwestyami krajowemi a państwowemi.

**Nowa reforma wojskowa.** Z Budapesztu donoszą, że ministerstwo wojny opracowało już nową reformę wojskową, która podnosi liczbę corocznego kontyngentu rekrutów o **50.000** ludzi, z czego 30.000 rekrutów przeznaczonych będzie dla armii wspólnej, a po 10.000 rekrutów dla honwedów i dla obrony krajowej austryackiej.

# KRONIKA.

Środa 30 lipca.

## Nowiny krakowskie.

**Promocya.** Wczoraj odbyła się na uniwersytecie krakowskim promocya tow. Jana Baścika na doktora wszech nauk lekarskich.

**Wybuch naboju dynamitowego.** W kamieniołomach w Dębnikach zaszedł wczoraj o godz. 5 po południu nieszczęśliwy wypadek. Dwaj robotnicy: 61-letni Michał Kostyna i 31-letni Józef Myśkowski wiercili w skale otwór przeznaczony na nabój dynamitowy, przy pomocy którego rozrywa się skały. Chcąc robotę ukończyć przed godziną szóstą, zabrali ze składu nabój dynamitowy bez wiedzy kierowników i sami poczęli ładować. Zamiast użyć drążka drewnianego, robotnicy posługiwali się drążkiem żelaznym, przygniatając nabój w otworze. W otworze żelazo natrafiło na bryłę krzemienia, wywiązała się iskra i ta zapaliła niegotowy jeszcze ładunek. W jednej chwili nastąpił wybuch. Siła gazów była tak olbrzymia, że stojącego bliżej otworu Kostynię rzuciło na skały o 15 kroków w bok, zaś Myśkowskiego powaliło na kamienie o kilka kroków od miejsca wybuchu. Wybuch i jęki leżących na skałach zwabiły innych robotników, którzy uwiadomili zarząd. Zawezwano pogotowie ratunkowe, którego lekarz stwierdził u Kostyny wypalenie oczu, złamanie kilkakrotne lewego przedramienia i liczne rany na twarzy, które poniósł przy upadku na skały, oraz poparzenie głowy. Kostyna stracił wzrok. Drugi robotnik Myśkowski doznał licznych ran na głowie, poparzenia na całej twarzy, a także i oczu, jednak nie stracił zupełnie wzroku, chociaż zachodzi obawa stałego przytępienia. Po opatrzeniu odwiozło pogotowie rannych do szpitala Łazarza na oddział chirurgiczny.

**Znalezienie zwłok.** Przez cały dzień wczorajszy odbywały się poszukiwania za zwłokami Michała Millera, który w poniedziałek utonął w Wiśle. Nareszcie znaleziono trupa nieszczęśliwego młodzieńca w miejscu oddalonem o kilka metrów od miejsca wypadku.

**Fałszywy agent policyi.** Dnia 23 b. m. na dworcu przystąpił do Maryi Czernakównej z Wiśniowczyka, wracającej z Ameryki, jakiś nieznany mężczyzna i przedstawiwszy się, jako agent policyjny, zabrał Czernakównie walizę z rzeczami. Żandarmerya w Bronowicach Małych wyśledziła owego oszusta w

---

JACOBS.

# SZARA PAPUGA.

3

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz po śniadaniu inżynier Hennet pożegnał czule żonę i udał się na pokład swego parostatku.

Pani Hannet, zostawszy sama, wzięła się do robienia porządków w salonie. Za każdym razem, zbliżając się do klatki, patrzała z zaciekawieniem na dziwną papugę. Zdawało się jej, że ptak spoglądą na nią z jakąś szczególną złośliwością.

Gdy tak pani Hannet i papuga przyglądały się sobie wzajemnie, rozległo się pukanie do drzwi i po chwili weszła do salonu malutka, elegancko ubrana, szykowna, pulchniutka dama.

— Wstąpiłam do kochanej pani, gdyż spacerowałam tu w pobliżu. Pani wie, że dużo chodzę, bo mi to bardzo dobrze robi — zaszczebiotała przybyła. — Jeżeli pani nie ma nic przeciw temu, moglibyśmy poszły do portu zobaczyć odpłynięcie parostatku, a przy tej sposobności pożegnałybyśmy pana Hanneta.

Pani Hannet przystała na to z radością. Napewno mąż będzie zachwycony, gdy przybędzie w towarzystwie przyjaciółki, aby go odprowadzić.

— Ach, jakaż prześliczna papuga — zawołała pulchna dama, drażniąc machinalnie ptaka końcem parasolki.

— Ach, pani Clufins, niech ją pani nie drażni! — zawołała pani Hannet.

— Nie szkodzi. Niech pani spojrzy, jak się zabawnie ciska i złości.

Papuga poczęła przeraźliwie wrzeszczeć.

— O, gdyby to wrzaskliwe stworzenie było mojem, zaraz ukręciłabym mu głowę! — rzekła pani Clufins.

— Niestety, nie mogę tego uczynić! — westchnęła smutnie pani Hannet.

Aby uspokoić rozzłoszczonego ptaka, przykryła ptaka kawałkiem ciemnej tkaniny i poczęła wtajemniczać przyjaciółkę w nadzwyczajne zdolności szpiegowskie papugi.

Pani Clufins aż przysiadła ze zdziwienia.

— I pani wierzy w to, co pani mąż opowiedział?

Pani Hannet, milcząc, skinęła głową.

— Mąż pani jest nieznośny zazdrośnik! — zawołała pani Clufins. — O, gdyby był moim mężem już potrafiłabym mu wybić z głowy zazdrość.

— Ależ zazdrość ta jest dowodem, iż mnie kocha.

— Czyż doprawdy pani wierzy w te brednie? Ach, pani, jakaż pani naiwna!

— Czy ja wiem? Może i nie wierzę. W każdym razie muszę przed mężem udawać, że wierzę.

Przyjaciółki weszły na pokład parostatku, który gotował się już do odpłynięcia w daleką drogę. Pani Clufins, zapomniawszy zupełnie o przygodzie z papugą, poczęła szczebiotać i kokietować wszystkich oficerów. Pani Hannet zaś stała obok męża i spoglądała czule na niego.

— Cały czas będę o tobie myślała — rzekła, przymilając się.

— I ja też będę codziennie o tobie wspominał — rzekł z uśmiechem inżynier.

W tej jednak chwili wzrok jego padł na panią Clufins, która zawzięcie flirtowała z młodym przystojnym oficerem.

Mister Hannet zachmurzył się i rzekł:

— To bardzo lekkomyślna osoba.

— O tak! Bardzo lekkomyślna! — zgodziła się żona.

Mister Hannet chciał coś powiedzieć, w tej jednak chwili pani Clufins zbliżyła się ku nim.

— Biedne młode małżeństwo! — zawołała. — Niedługo po ślubie i już muszą rozstać się na parę tygodni. Panie Hannet, niech pan będzie zupełnie spokojny, zaopiekuję się pańską żonką i dołożę starań, aby się nie nudziła.

— Bardzo pani będę wdzięczny — rzekł z niechęcią inżynier.

— Czas spędzimy bardzo wesoło — ciągnęła dalej pani Clufins. — Często żałuję, że mąż mój nie jest marynarzem. Bezwarunkowo żona powinna mieć więcej swobody i być od czasu do czasu pozostawiona sama sobie. Jakże zazdroszczę żonom marynarzy. Mogą one robić, co im się spodoba. Nieraz po 9 lub 10 miesięcy niema w domu męża, który stoi jak dyabeł nad duszą.

Oburzony do żywego inżynier miał już zamiar przeczytać rozszczebiotanej damulce „pater noster", w tej jednak chwili rozległ się głos gwizdka, co oznaczało, że parostatek lada chwila wyruszy i odprowadzający mają opuścić pokład. (D. c. n.).

osobie 28-letniego wyrobnika Jana Kosonia, który odstawiony został „pod telegraf“.

**Za okradanie na plantacyach** ludzi drzemiących na ławkach aresztowano 28 letniego Józefa Kaczmarczyka. Tłómaczy on się, że brał rzeczy „w przechowanie“, aby ktoś ich nie ukradł.

**Aresztowano** na dworcu 17 letniego Chaima Wankowicza z Brodów, który bez koncesyi zajmował się ekspedyowaniem emigrantów przez „Canadian Pacific“. Dalej za wysyłanie emigrantów w wieku popisowym aresztowano 40 letniego Józefa Pociaska z Glinnika. Wreszcie udało się policyi aresztować wypuszczonego „przez pomyłkę“ Noccnia, który ukrywał się w szopie na Rydlówce w Podgórzu.

**Na wystawie obrazów** w pałacu sztuk pięknych sprzedano w ostatnim tygodniu Józefa Brandta „Jazdę sanną“, rys. ołówkiem i Wojciecha Kossaka „Rok 1813“, olejny. Dnia 3 sierpnia b. r. o godz. 4 po południu zamyka się wystawę „Koń w malarstwie i rzeźbie polskiej“, a dnia 6 sierpnia na stąpi otwarcie wystawy ogólnej oraz zbiorowej wystawy dzieł Ignacego Witkiewicza. Począwszy od dnia 4 sierpnia zechcą się zgłaszać właściciele po odbiór nadesłanych na wystawę „Koń w malarstwie i rzeźbie polskiej“ obrazów.

**Z konserwatoryum Tow. muzycznego** donoszą nam, że na rok szkolny 1913/14 odnowiono kontrakty z profesorami kursu wyższego gry na fortepianie pp. Janem Ebellem i Jerzym Lalewiczem, profesorem akademii muzycznej w Wiedniu. Wobec tego, że p. Ebell pozostaje nadal w konserwatoryum, konkurs ogłoszony na posadę w jego miejsce staje się bezprzedmiotowym. P. Henryk Czapliński, profesor gry na skrzypcach, otrzymał jednoroczny urlop i wyjechał za granicę na dalsze studya, a po upływie roku obejmie z powrotem swe obowiązki.

**Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 6—7 wieczorem.

**Repertuar teatru miejskiego.**

Środa: po raz pierwszy: „Luba niewinność“, operetka W. Lirskiego (ks. Lubomirskiego).
Czwartek: „Ewa“.
Piątek: „Luba niewinność“.
Sobota: „Życie paryskie“.
Niedziela po południu „Halka“.
Niedziela wieczór: „Ewa“.

**Kinoteatr Towarzystwa Szkoły Ludowej, Podwale 5.**
Przedstawienia w dni powszednie od godz. 4½ do 11 w nocy, w niedziele i święta od godz. 3 do 11 w nocy.

## Nowiny lwowskie.

**Rocznica stracenia Kapuścińskiego i Wiśniowskiego.** W czwartek 31 b. m., jako w rocznicę stracenia rewolucyonistów Kapuścińskiego i Wiśniowskiego, zbiorą się zorganizowani robotnicy pod krzyżem na Górze stracenia przy ul. Kleparowskiej.

**Węszenie za szpiegami.** Wielokrotnie już w najbliższej okolicy miasta napastowani byli rozmaici ludzie przez władze wojskowe za przekraczanie rejonów wojskowych. W niedzielę spotkała taka przygoda p. Hołubowicza, oficyała sądowego, który, wracając z zamiejskiej wycieczki, spoczął na pagórku przy ul. Kleparowskiej. Nagle zjawił się ogniomistrz artyleryi i aresztował całą rodzinę za rzekome przekroczenie rejonu wojskowego, chociaż nigdzie tam nie ma żadnych znaków ostrzegawczych. Pp. H. sprowadził do magazynów artyleryi i tam kazano im czekać prawie do północy i wtedy dopiero zawiadomiono o wypadku policyę. Komisarz po wylegitymowaniu się natychmiast aresztowanych uwolnił. Sposób, w jaki władze napastują niewinnych ludzi, jest godny napiętnowania. Ludzie za miasto wyjść nie mogą, by nie narazić się na aresztowanie i zamknięcie w jakim „Wasser-“ czy „Stroh depot“.

**Proces o napad na dyrektora gimnazyum.** Przed trybunałem orzekającym zasiadł wczoraj Michał Michalczuk, liczący lat 18, b. uczeń gimnazyalny, oskarżony o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała. Zbrodni tej dopuścił się 26 czerwca b. r., dokonując napadu na dyrektora gimnazyum w Żółkwi p. Eliasza, którego uderzył kołem w tylną część głowy, poczem począł uciekać. Napad Michalczuka był zemstą za wykluczenie go ze szkół z powodu agitacyi moskalofilskiej. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał skazał Michalczuka na 5 miesięcy ciężkiego więzienia z postem co dwa tygodnie. Skazany wyrok przyjął, lecz ojciec jego zgłosił zażalenie nieważności.

**Policya się nudzi.** Stary handlarz owoców wracał w piątek wieczór po godzinie 9 do domu na Zamarstynów, a chcąc sobie kupić papierosów, wstąpił do trafiki i wózek z owocami zostawił na ulicy przed sklepem. Dostrzegł tę zbrodnię żołnierz policyjny. noszący nr 16, i schwytał przestępcę, który daremnie prosił się i tłumaczył, że wraca do domu, że nic nie sprzedaje. „Policaj“ wpadł na koncept zaprowadzenia go do magistratu. Po godzinie 9 wieczór naturalnie w magistracie nikogo nie znaleziono prócz portyera p. Łabędzia, który jednak okazał się niewłaściwą instancyą w sprawach „przemysłowych“; poradził władzy opatrzonej numerem 16, by udała się z delikwentem do komisaryatu, jednak i tam nie było nikogo prócz śpiącego strażnika. Zbudzona ze snu autonomiczna władza do spółki z władzą wojskową poczęły urzędować. Z biednym, zmordowanym całodzienną pracą wózkarzem poczęto spisywać protokół, dopytywać się o koncesyę, dokumenty i t. p.; obie władze zadecydowały wreszcie, że handlarz powinien zostawić w komisaryacie wózek z owocami, a na przedstawienia, że owoce — cały majątek biedaka — zepsują się, zmieniono to orzeczenie i zadowolono się pozostawieniem przez zbrodniarza metryki i innych dokumentów.

Czy glupszymi „policajami“ nie rozporządza już dyrekcya policyi i czy policyanci rzeczywiście już nic ważniejszego nie mają do roboty, jak urządzać niemądre a dokuczliwe kawały.

**Włamanie do banku czeskich kas oszczędności.** Śledztwo w sprawie włamania do kasy banku czeskich kas oszczędności wydało momenty, rzucające podejrzenie na dwóch funkcyonaryuszy banku, których aresztowano.

**W sprawie zabójstwa** Walawskiej śledztwo skoncentrowało się na znanem policyi indywiduum, mającem zakazany we Lwowie pobyt, a który miał być kochankiem Walawskiej.

**Nożownik.** Na jednej z budowli przy drodze kulparkowskiej pobili się zajęci tam murarz Władysław Komarzyński, karany już kilkakrotnie, ostatnio za zabójstwo, i czeladnik ślusarski Herman Neu. Komarzyński wyciągnął nóż i ugodził nim przeciwnika pięciokrotnie w piersi. Neua opatrzyło pogotowie ratunkowe i przewiozło go w groźnym stanie do szpitala.

**Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza,** oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.
Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

## Z kraju.

**Z Jasła** donoszą nam: Dnia 27 bm. zwołali tutejsi wszechpolacy, roniący łzy po upadku dra Baranowskiego, wiec „katolicki“ do sali „Sokoła“. Na wiecu tem przemawiał poseł sejmowy ks. Wolanin, adwokat ze Lwowa dr Szurlej i wieczny akademik z „Ojczyzny“ Wierczak. Cel wiecu wszystkim wiadomy. Arandżerowie, chcąc mścić się na żydach, za pogrom Baranowskiego, jasielskiego cudomęczennika, chcą w Jaśle zaszczepić bojkot żydów. Przemówienia były też jednym stekiem obelg i oszczerstw, wypowiedzianych pod adresem dra Lea, bloku, Bobrzyńskiego i Stapińskiego, którego nazwano handlarzem chłopskiej skóry, szarlatanem, złodziejem, szelmą. Poseł ks. Wolanin w swej mowie powoływał się ciągle na historyę, udowadniał, że w XII i XIII w. Polacy nie ubierali się w sklepach żydowskich (bo ich ks. dobrodzieju jeszcze nie było). Najbardziej bezczelną mowę wygłosił Wierczak, który napadł na związki strzeleckie, zwąc je „c. k. powstańcami“ i na Komisyę Tymczasową, z którą „nikt nie chciał pertraktować, tylko zdradziecki sztab austryacki“. Jednem słowem, cały wiec robił wrażenie ludzi niepoczytalnych, szykujących się do wyniszczenia wszystkiego, co nie jest wszechpolskie. Tutejszych endeków boli nietylko upadek Baranowskiego; ubolewają także nad ks. Męskim, którego utrącił chłop Bosak. Co niedziela z ambony padają gromy na chłopów z ust ks. Macha, według którego Bosak to Barabasz, ks. Męski to Chrystus. Drugi ks. Kiełbicki radzi chłopom z ambony, aby szli do Bosaka, by im uchwalił pogodę. Chłopi go usłuchali, poszli do Bosaka, ten pojechał do Lwowa i od tygodnia mamy wspaniałą pogodę.

**III Zjazd Podhalan** odbędzie się 9 i 10 sierpnia w Czarnym Dunajcu.

**Fabryka papieru w Sassowie** pod Złoczowem, dotąd własność braci Weiserów, została sprzedaną. Trzy czwarte udziałów nabył fabrykant niemiecki Schnabe, a ¼ część zatrzymał p. Weiser, który został nadal dyrektorem fabryki. W fabryce tej wyrabia się głównie papier na papierosy i tutki, a prowadzi ona znaczny eksport na wschód.

**Śmiertelny wypadek na polowaniu.** Z Dobromila donoszą: Za inicyatywą zarządu lasów urządzono ubiegłej soboty we wsi Leszczynach polowanie na dziki, które pojawiły się gromadnie w okolicy. Kiedy biorący udział w polowaniu przybyli na miejsce zborne i rozchodzili się na stanowiska, jeden z młodych praktykantów lasowych tak niefortunnie obchodził się z bronią, że padł strzał i kula ugodziła leśniczego p. Langa w głowę, kładąc go trupem na miejscu. Zabity osierocił czworo małoletnich dzieci.

## Z zaboru rosyjskiego.

**Wyrok w sprawie t. zw. „rewolucyonistów-mścicieli“.** W Częstochowie ukończony został proces bandyckiej grupy, zwącej siebie „rewolucyonistami mścicielami“, utworzonej w r. 1910 z Dłużniewskim na czele.

Oskarżonym zarzucano udział w napadach: na inkasentów huty Bankowej, którym zrabowano 16 tysięcy rubli, na dyrektora fabryki Raków, inżyniera Bojemskiego, którego zamordowano; na urząd gminny w Miedznie; na kasyera fabryki „Włodowice“, któremu zrabowano około 8 tysięcy rubli.

Wreszcie niektórym członkom zarzucono szereg zamachów na policyę, w tej liczbie na policmajstra częstochowskiego Piekura, na naczelnika łódzkiego wydziału śledczego Rachmaninowa i innych.

Proces trwał przeszło tydzień przy drzwiach zamkniętych. Sąd wojskowy warszawski przesłuchał około 100 świadków. Ostatnie dwa dni wypełniły obrony adwokatów i ostatnie słowa oskarżonych.

Skazani zostali: Na śmierć przez powieszenie, którą to karę na zasadzie manifestu zamieniono na 20 lat ciężkich robót: Brzozowski, Komorski, Legut młodszy i Ślązak. Na 4 lata i 6 miesięcy robót ciężkich (biorąc jako okoliczność łagodzącą młodość): Dębska. Na 2 lata i 8 miesięcy robót ciężkich: 68 letni Legut. Na osiedlenie: Bekus, Gawron, Staniszewski i Staniszewska (żona poprzedniego.

Uniewinniono czworo oskarżonych.

Po ogłoszeniu wyroku uniewinnionych niezwłocznie rozkuto z ciężkich kajdan, a skazanych pod silną strażą, zakutych w kajdany, odprowadzono do aresztu częstochowskiego, skąd przewiezieni zostaną do Warszawy.

**Zgon Adama Wiślickiego.** Onegdaj zmarł nagle w Warszawie, dokąd przybył ze wsi, w celu poddania się operacyi, Adam Wiślicki, wydawca „Przeglądu Tygodniowego“ i jeden z twórców ruchu pozytywistycznego w Polsce. Adam Wiślicki urodził się w r. 1835, przeżył więc lat 77.

**Z Maryawitów anabaptyści.** W organie polskiej Narodowej Spójni i polskiego kościoła Narodowego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej „Straż“, wydawanym w Scranton czytamy: „Jeden z organów baptyskiego kościoła w Ameryce donosi, że znany eksmaryawicki ks. Wacław Żebrowski został anabaptystą i poddał się 18 maja br. obrzędowi powtórnego chrztu. Obrzędu tego dokonał w Wiśle superintendent tego kościoła na prowincyę rosyjską, niejaki Z. T. Sweency z New-Yorku, człowiek, którego "Christian Standard" chwali za jego doświadczenie, spryt i dyplomacyę“. Jednocześnie zaznacza „Straż“, że razem z eks-księdzem Żebrowskim przyłączyło się do anabaptystów 40 mieszkańców Warszawy.

**Nowy adres redakcyi i administracyi „Naprzodu“: Kraków, ulica Dunajewskiego 5.**

**Telefon redakcyi Nr. 396. Telefon administracyi 2314. Redakcya na I-szem piętrze. Administracya na parterze.**

**Przygoda strażników więziennych.** Dwaj strażnicy z więzienia przesyłkowego na Pradze Franciszek Kosiba i Antoni Ławrentjew otrzymali polecenie odprowadzenia dwóch aresztantów do urzędu gminnego na Woli. Po wykonaniu tego polecenia strażnicy wrócili do więzienia i zawiadomili swą władzę, że po odprowadzeniu aresztantów na miejsce, gdy wracali do Warszawy, napadnięci zostali przez tłum ludzi, którzy ich boleśnie pobili i odebrali broń.

Istotnie strażnicy powrócili w opłakanym stanie, ubrania ich podarte, na twarzy mieli liczne sińce, a broń, to jest rewolwery i szable, zniknęły bez śladu.

Wdrożone przez władze więzienne w tej sprawie śledztwo ustaliło, że strażnicy Kosiba i Ławrentjew, odprowadziwszy aresztantów do urzędu gminnego na Woli, poczekali tam do czasu, gdy po załatwieniu formalności obu aresztantów wypuszczono na wolność, poczem wraz z uwolnionymi poszli do pobliskiego szynku, ażeby „oblać tę sprawę".

Po dłuższej libacyi, podczas której „całe towarzystwo" upiło się do utraty przytomności, pijani strażnicy wydobyli na ulicy z pochew szable i zaczęli zaczepiać przechodniów, aż póki w pobliżu Glinianek nie zostali rozbrojeni i poturbowani.

Zaznaczyć należy, że w Gliniankach znaleziono na drugi dzień jeden pałasz, a reszta broni, t. j. dwa rewolwery i drugi pałasz, zniknęły bez śladu.

Wobec takich wyników śledztwa obu strażników Kosibę i Ławrentjewa oddano pod sąd za zagubienie broni skarbowej i za hultajstwo.

## Ze świata.

**Szaleństwo z przepracowania.** Charkowska gazeta „Utro" opisuje następujący fakt: Maszynista Michał Michiejew nagle zaczął ujawniać oznaki utraty rozumu i zaczął mówić bez związku, wreszcie rozebrał się do naga i rzucił się pod pociąg. W lecznicy, dokąd go odesłano, Michiejew po kilku dniach przyszedł do siebie. Jak się okazuje, przyczyną tego chwilowego szaleństwa (jak stwierdzili lekarze) było 26 dyżurów z rzędu, które spędził na parowozie. Michiejew dyżurował bez przerwy 26 dni, a potem z przemęczenia przez kilka nocy nie mógł zasnąć i to go doprowadziło do szaleństwa.

**„Marsylianka" w Watykanie.** Wskutek słynnego buntu w gwardyi papieskiej trzech gwardzistów skazano na „wygnanie". Opuszczając mury Watykanu, owi papiescy ex-żołnierze śpiewali „Marsyliankę" i wznosili okrzyki na cześć Garibaldiego.

**Katastrofy.** W Galweston (Stany Zjednoczone) bezpośrednio po rozpoczęciu się wyścigu automobilowego zawaliła się trybuna, na której znajdowało się blisko 5000 widzów. Kilkanaście osób odniosło zranienia. O ile dotąd wiadomo, nikt nie stracił życia z powodu tego wypadku.

Z Petersburga donoszą: Lotnik wojskowy Czamaj spadł na polu wzlotów w Gatczynie z wysokości 200 metrów i zabił się.

**Wychodźtwo do Kanady.** Według wiadomości, świeżo otrzymanych z Kanady przez Polskie Towarzystwo Emigracyjne, w Stanach Manitoba, Saskatchewan, Alberta i British Columbia wskutek olbrzymiej imigracyi w ostatnich czasach całe zapotrzebowanie na robotników kwalifikowanych, a zwłaszcza robotników budowlanych zostało w zupełności pokryte i nowi przybysze narażać się będą na przykry zawód. Obecnie na znalezienie pracy w Kanadzie liczyć mogą jeszcze tylko robotnicy rolni oraz domowa służba żeńska, ale i dla robotników rolnych widoki z nastaniem jesieni znacznie się pogorszą. Każdy z imigrantów musi obecnie wykazać się przy wylądowaniu posiadaniem 25 dolarów i przepis ten jest przez kanadyjski urząd imigracyjny bardzo surowo przestrzegany.



# Przesilenie czeskie a parlament.

(Telefonem od naszego korespondenta).

**Wiedeń**, 30 lipca.

W kołach parlamentarnych rozważają kwestyę, jak przesilenie czeskie odbije się na jesiennej sesyi parlamentu. Z kół posłów czeskich słychać, że będą prowadzili **bezwzględną obstrukcyę**. Tak samo grożą Rusini, że sparaliżują prace parlamentu.

Ponieważ przed feryami rząd oświadczył, że plan finansowy ma być uchwalony we wrześniu, prawdopodobnem jest, że wskutek grożącej obstrukcyi obrady nad planem rozpoczną się dopiero 15 października.

Druga połowa sierpnia będzie przeznaczoną na rokowania **o ugodę w Galicyi**, zaś wrzesień na ugodę w Czechach. Jeżeli obydwa rokowania nie wydadzą rezultatu, obrady parlamentu zostaną odroczone.

# TELEGRAMY

z dnia 30 lipca.

### Wakacye cara.

**Berlin.** (Tel. wł.). „Berliner Tageblatt" donosi z Petersburga, że rodzina carska wyjedzie 10 sierpnia do Liwadyi na Krymie, gdzie zabawi do Bożego Narodzenia.

### Dymisya włoskiego ministra marynarki.

**Rzym.** Król przyjął dymisyę ministra marynarki Cattolico i zamianował jego następcą kontradmirała Millo.

### Uchwalenie budżetu francuskiego.

**Paryż.** Senat przyjął budżet 223 głosami przeciw 68. Przyjęto wraz z budżetem rezolucyę, aby w następnej sesyi obradować nad projektem o ogólnym progresywnym podatku do chodowym.

### Rozruchy w Portugalii.

**Paryż.** Mimo zaprzeczeń ponownie zdaje się potwierdzać wiadomość o niepokojach w Lizbonie. Miało przyjść do krwawych starć między wojskiem a ludnością. Na północy kraju gromadzą się oddziały monarchistów.

**Paryż.** Agencya Havasa donosi z Lizbony: W Alcovere aresztowany został Americo Oliveiro, który podczas ruchu za republiką odegrał wybitną rolę.

### Rewolucya w Chinach.

**Pekin.** Powstańcy zaniechali zamiaru wyprawy na północ, natomiast zagrażają ich wojska miastu Jangczou. Wojska rządowe skoncentrowały się w kierunku Nankingu i Szangaju. — Wczoraj wieczorem rozpoczęto ostrzeliwać powstańców. Sądzą, że dzisiaj rozpocznie się ostrzeliwanie Wasungu.

### Strejk w kopalni złota.

**Johannesburg.** (Południowa Afryka). Strejk przybiera bardzo groźne rozmiary. Słychać, że rząd chce sprowadzić Burów, których ma uzbroić przeciw strejkującym robotnikom, aby wydalić 250.000 czarnych robotników z kopalni.

## Po zamknięciu numeru.

### Uporządkowanie Albanii.

**Londyn.** Jak biuro Reutera donosi, trwała wczorajsza konferencya ambasadorów trzy godziny, poczem odroczyła się do piątku. — Na wczorajszem posiedzeniu uregulowano ostatecznie kwestyę albańskiej statutu. Albanią będzie rządził książę, który zostanie za 6 miesięcy wyznaczony. W międzyczasie zostanie zorganizowaną administracya. W tym celu wyślą mocarstwa komisyę kontrolną, która będzie się składała z zastępcy Albanii i zastępców mocarstw. Komisya o ile możności jak najszybciej się zbierze.

Gdy zaznajomi się z istniejącemi w Albanii urządzeniami administracyjnymi i gminnymi, uczyni mocarstwom propozycye w sprawie organizacyi administracyi. Żandarmeryą będzie dowodził wyższy oficer szwedzki, o co mocarstwa zwrócą się z prośbą do Szwecyi. Konferencya w piątek zajmie się kwestyą granicy południowej Albanii. Kwestyą marszu Turków nie zajmowano się na konferencyi; tylko po konferencyi tworzyła ta sprawa przedmiot rozmowy między ambasadorami. Jak słychać, pozostaje sytuacya w sprawie zgodnego postępowania mocarstw niezmienioną.

### Ważne uchwały konferencyi.

**Rzym.** Ag. Stefaniego donosi z Londynu, że wczorajsza konferencya ambasadorów uregulowała w zupełności następujące kwestye: 1) sprawę finansowego wsparcia dla Czarnogóry, 2) oficyalny protokół w sprawie uregulowania kwestyi przystępu Serbii do morza Adryatyckiego, 3) wewnętrzna organizacya Albanii. Tylko kwestya południowo-albańskiej granicy pozostała w zawieszeniu i zostanie w piątek uregulowaną. Sytuacyi na Bałkanach nie omawiano, ponieważ jest w toku akcya dyplomatyczna.

## Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednowrazoe ogłoszenie.

* **Stowarzyszenie Wzajemna Pomoc emigrantów Polaków z zaboru rosyjskiego w Krakowie** odbędzie walne zgromadzenie w niedzielę 3 sierpnia b. r. o godzinie 10 rano w lokalu Uniwersytetu Ludowego im. Ad. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.) z następującym porządkiem dziennym: 1. Zagajenie. 2. Odczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia. 3. Sprawozdanie kasowe. 4. Sprawozdanie z czynności wydziału. 5. Wybory do wydziału i rady nadzorczej. 6. Wnioski. W razie braku kompletu zgromadzenie odbędzie się tegoż dnia o godzinie 11.

**Wszystkie organizacye zawodowe, polityczne, oświatowe, współdzielcze, komitety obwodowe, miejscowe, mężów zaufania i t. d.**

prosimy niniejszem

**odwrotne podanie dokładnych adresów**

**wraz z ewentualnemi informacyami**

celem umieszczenia ich

**w Wielkim i Kieszonkowym Kalendarzu Robotniczym na r. 1914**

których druk już się rozpoczął.

Odpowiedzi prosimy nadsyłać odwrotnie pod adresem: **ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ, Kraków XIII. — Salwator.**

# Z DNIA.

## P. Zygmunt Wasilewski, a p. Rennikow o esperancie.

### Najazd kacapów na Warszawę.

Czytelnicy nasi przypominają sobie, jak p. Z. Wasilewski, redaktor „Słowa polskiego“, chcąc się zemścić za ujemną recenzyę swego „dzieła“ na „Słowie“ warszawskiem — zarzucił temuż masoństwo, przyczem w dalszym wywodzie uznał, że z masoństwa rodzą się wszelkie obrzydliwości, w tej liczbie i esperantyzm.

W przeciwieństwie do p. Wasilewskiego, inny „uczony publicysta“, współpracownik „Nowego Wremia“, Rennikow, uznał, że esperanto jest „intrygą“ nie masońską, lecz austryacką i katolicką, a także żydowską, że esperantyzm popierany jest wkońcu i przez wrogich Rosyi Polaków.

Swoje „odkrycie“ p. Rennikow uzasadnił tak: esperanto, jako język utworzony z pierwiastków germańsko-łacińskich, wsączając je w narody słowiańskie, zbliża te narody do niemiecko-katolickiej Austryi; katolicyzm wprost zeń korzysta, wydając pismo „Espero-katolika revuo“; żydowskość tej „intrygi“ nie ulega wątpliwości wobec tego, że wynalazcą esperanta jest żyd Zamenhof, a polskie przyczynianie się do niej wypływa stąd, iż ostatni zjazd esperancki miał miejsce w Krakowie i że po esperancku wydano „Gvidfolio tra Zakopane“ i takiż przewodnik po Krakowie.

Jak widzimy, obydwaj „uczeni publicyści“ dochodzą na podstawie różnych dociekań i wniosków niejednakich do tego wszakże wspólnego przekonania, iż esperantyzm jest jakąś wielce zgubną intrygą.

Szkoda więc tylko, iż ludzkość pozostanie w niepewności co do źródeł owej intrygi. I szkoda, że pewne różnice poglądów wynikły właśnie pomiędzy tak blisko spokrewnionymi umysłami, jak pp. Wasilewskiego i Rennikowa...

P. Rennikow nie jest nawet obcym dla narodowych demokratów.

Przypominamy jego niedawną wizytę w Warszawie, kiedy honory domu czyniła mu narodowo-demokratyczna „Gazeta poranna — dwa grosze“, kiedy jej redaktorowie wtajemniczali go we wszelkie pomysły bojkotowania żydów, dodając znacząco, że z tego bojkotu odniesie zyski handel chrześcijański **bez różnicy wyznania.**

Znając przenikliwość narodowej demokracyi, nie wątpiliśmy, że tak będzie...

Obecnie w korespondencyi z Warszawy w „Kuryerze poznańskim“ czytamy:

> Że Warszawa już nie z każdym rokiem, ale z każdym dniem zatraca swój dawny, taki bajecznie miły wygląd prawdziwie polskiego miasta, tego chyba tylko ślepi nie chcą dojrzeć. I nietylko żydzi się do tego przyczyniają, ale i nadciągający z głębi Rosyi kacapi. Oni to wydzierżawili pola na kilka wiorst w promieniu Warszawy, a uprawiając tam wyłącznie ogórki, stali się dziś głównymi dostarczycielami tego produktu i opanowali rynek, rugując nawet słynne ogórki z Przybyszewa. Produkt kacapski jest bardzo lichy, ogórki podobne są do purchawek, podczas gdy przybyszewskie należą do niezrównanych pod względem dobroci, że jednak lichota przychodzi masami i odznacza się tanio ścią, więc kacapi wyborne nawet robią interesy.
>
> Po kacapach przywędrowali do nas fabrykanci lodów, którzy w czerwonych koszulach i fartuchach niebieskich kręcą się ze zwyczajnymi, drewnianymi kubłami, noszonemi na głowie i wykrzykując: „Sacher morożennyj“ (mrożony cukier), reklamują wątpliwej jakości towar, który dla swojej taniości znajduje duży pokup wśród niższych sfer ludności. W ślad za ogórkarzami, zwanymi „badylarzami“ przybyli w roku zeszłym owocarze, który bardzo marne owoce, ale tanie, pochodzące z Rosyi, rozwożą na wózkach po ulicach. Wreszcie w tym roku po raz pierwszy ukazali się „papierosiarze“.

Rozumie się, iż przeciwko inwazyi kacapskiej, ani przeciwko wydzierżawianiu im pól na kilka wiorst w promieniu Warszawy „dwugroszówka“ endecka nie wystąpi, aby nie narazić się władzy, nie pogniewać przyjaciół z „Nowego Wremia“, ani przyjaciół październikowo prawicowych z Dumy, ani wreszcie sprzeniewierzyć się „słowiańśtwu bez zastrzeżeń“...

# Doświadczenia lotnika Brindejonc.

Po powrocie do Francyi dzielny lotnik Brindejonc był naturalnie oblegiwany przez dziennikarzy. „Matin“ pierwszy, jako opiekun tej podróży, ogłasza jego wrażenia i rady. W artykule wstępnym, zatytułowanym „Impresye podróżnika“, Brindejonc wskazuje, co można uczynić dla lotnictwa.

„Postęp w awiacyi w ostatnich czasach jest tak wielki, że na jednym aparacie, z jednym tylko mechanikiem, przy pomocy ludzi, którzy nie widzieli nigdy aeroplanu i uciekali na widok śruby w ruch puszczonej, zdołałem przebyć zakreślone z góry 5000 kilometrów. A w dodatku mój mechanik nie był — ideałem. Obejrzał tylko motor w Warszawie, przywiózł mi koło zapasowe do Dynaburga, oczyścił cylindry w Petersburgu i na każdy etap podróży przywoził mi niezbędne ubrania. Na tem ograniczała się jego rola.

Ogromne postępy zrobiła sztuka lotnicza w ostatnim roku!

Nie twierdzę, żeby już zostało wypowiedziane ostatnie słowo. Tacy konstruktorowie aeroplanów, jak Morane i Saulnier, tacy inżynierowie mechanicy, jak bracia Segur, znajdą zawsze coś do udoskonalenia. Według mnie, najpotrzebniejszem jest zwiększenie szybkości i ulepszenie sposobów wylądowywania. Aparat, przy szybkości 150 kilometrów na godzinę, winien opadać w stosunku 25 do 30 klm. na godzinę. Ja szybowałem od 62—132 klm. na godzinę, czyli przeciętnie po 70 kilometrów. Opadałem w stosunku 15—25 klm. na godzinę. Nie zawadziłoby też dostarczyć trochę więcej wygody pilotowi. Obecnie wiatr daje mu się zbytnio we znaki. Wreszcie, mimo że z 60 razy w ciągu mojej karyery lotniczej zdołałem wprowadzić w ruch motor przy zależności poczciwców, którzy na oczy swe nie widzieli aeroplanu, głosowałbym za automatycznym przyrządem, dzięki któremu lotnik nie byłby na łasce i niełasce profanów.

Konieczną jest dobra mapa i busola. Lecz choćby mapa była wyborna, a busola działała znakomicie, niewiele to pomaga. Właściwie lotnik rzadko wie, gdzie się znajduje. Zdarzało mi się szybować we mgle przez godzinę, dwie, a nawet trzy, nie dostrzegając ziemi...

Pomiędzy Hamburgiem a Hagą dwa razy tylko wiedziałem, gdzie jestem: raz nad Zuydersee, drugi raz nad Cambrai.

Bardzo łatwo zbłądzić. Byłoby więc pożądanem, aby przy spuszczaniu się awiator mógł dojrzeć na dachach, nad dworcami kolejowymi, jakiś szyld ogromny z nazwą miasta lub stacyi.

Zgubiwszy się raz w Pirenejach, widziałem pod sobą śnieżne szczyty. Co począć? Cofnąć się, czy płynąć dalej? W tej rozterce zacząłem się spuszczać i dostrzegłem na jakimś murze ogromnemi literami napis: „Browar w Vich“.

Vich? Spojrzałem na mapę i zobaczyłem, że to miasteczko. Zdecydowałem się odrazu wylądować. Bo w lotnictwie szybkie decyzye są konieczne. Pomagają do tego sporty, wyrabiające muskuły i hartujące nerwy. Nerwy zaprawiać trzeba do niebezpieczeństwa powoli, stopniowo, dokonując coraz dłuższych wzlotów, po których radzę zawsze długo wypoczywać, aby sił nie marnować, lecz je oszczędzać.

W zakresie awiacyi wojskowej jest jeszcze dużo do zrobienia. Jeżeli moi dowódcy zechcą korzystać z doświadczeń, które zdobyłem, gotów jestem chętnie zostać „agentem biura wojskowego do dalekich i długich wzlotów“ — kończy Brindejonc.

**Filia redakcyi i administracyi we Lwowie, ulica Sokola 4, II. p., tel. 699**

# Katastrofa kolejowa w Danii.

W sobotę miała miejsce straszna katastrofa kolejowa na linii Kopenhaga-Esbjerg, której ofiarą padło 20 zabitych i kilkunastu rannych. Pierwszą wiadomość o katastrofie przyniósł asystent kolei Buch. Przybył on na stacyę Bramminge tak wzruszony, że z początku posądzano go o obłęd. Opowiedział w krótkości, co się stało z pociągiem ekspresowym, następnie telefonicznie zażądał, ażeby z Esbjergu wysłano pociąg ratunkowy. W przeciągu dwóch godzin przybyło 30 lekarzy na miejsce katastrofy, gdzie się rozgrywały straszne sceny. Jakaś służąca biegała wzdłuż wagonów zdruzgotanych i z płaczem szukała swoich pracodawców. Wreszcie znalazła pod szczątkami wagonu zwłoki swojego pana, a dalej panią i synka ciężko rannych. Pani Pauli, żona profesora akademii rolniczej w Kopenhadze, była w agonii zaraz po katastrofie. Cierpiała strasznie, gdyż miała urwane obie nogi. Pożegnała się z mężem, któremu wręczyła obrączkę ślubną i umarła wśród szczątków wagonu.

Przywódca socyalistów duńskich Sabröe otrzymał tak silne uderzenie w skroń, że natychmiast wyzionął ducha. Zmarły cieszył się w Danii ogólną sympatyą. Był z początku szewcem, następnie murarzem i fabrykantem kiełbas. Wybrany do parlamentu rozwinął tam pożyteczną działalność. Jego inicyatywie zawdzięcza kraj szereg ustaw dla ochrony dzieci.

Juliusz Barré, śpiewak opery w Düsseldorfie, umarł na stole operacyjnym. Obie nogi miał doslownie zmiażdżone. Lekarze chcieli mu wstrzyknąć morfinę, ale Barré zażądał najpierw pożegnania się z żoną. Przyniesiono do sali operacyjnej panią Barré, która miała obie nogi złamane. Oboje pożegnali się, a gdy panią Barré wyniesiono, mąż jej rozmawiał spokojnie z lekarzami. Amputowano mu obie nogi, ale Barré umarł po operacyi, skutkiem upływu krwi. Barré, liczący 35 lat życia, był tenorem bohaterskim. Przed rokiem ożenił się po raz drugi. Przed kilku miesiącami otrzymała pani Barré w spadku przeszło milion marek.

Jeden z konduktorów pociągu, który uległ katastrofie, podaje następujące szczegóły o jej przebiegu: „Znajdowaliśmy się w odległości jednego kilometra od Bramingo, gdy nagle nasz wagon począł doznawać silnych wstrząśnień, jak gdyby jechał po nierównym bruku. Zaraz po tych wstrząśnieniach nastąpiła katastrofa. Wagony bezładnie leżały wzdłuż toru, po największej części zupełnie zniszczone. W pierwszym przedziale, do którego dostali się funkcyonaryusze kolei, leżały zwłoki mężczyzny i kobiety. Reszta osób, bez wyjątku rannych, wołała o pomoc. Pierwszym z pod wagonów wydobytym pasażerem był jakiś Mulat, który miał obie nogi odcięte“.

Dozorca toru Jochumen, świadek katastrofy, opowiada: „Stałem, jak zwykle, na moim posterunku, ażeby dać maszynistcie sygnał, że tor kolei jest wolny. Nagle usłyszałem silne dzwonienie w drutach telegrafu. Gdy spojrzałem w stronę, skąd miał nadejść pociąg, usłyszałem silny trzask, poczem wzniósł się ogromny słup dymu, który zasłonił horyzont. Chociaż nie wolno mi opuszczać posterunku, pobiegłem na miejsce katastrofy. Tylko pierwsza maszyna pozostała na torze, druga maszyna i wszystkie wagony z wyjątkiem ostatniego, runęły z nasypu“.

Śledztwo stwierdziło, że personal kolejowy jest wolny od winy, ale nie zdołano skonstatować przyczyny katastrofy. Niedawno położono tam nowe szyny. W sobotę rano odbyła się rewizya toru, który znajdował się w dobrym stanie. Przypuszczają, że pod działaniem upałów, szyny doznały ogromnego rozszerzenia się i skutkiem tego wygięły się. W ten sposób spowodowane zostało wykolejenie się pociągu.

# Rozmaitości.

**Z gościnnych występów rosyjskich w Londynie.**

Bójka za kulisami. Głośny śpiewak rosyjski, Szalapin, występuje obecnie w Londynie wraz z operą petersburską, popisując się zresztą nietylko swym fenomenalnym głosem, ale i mocniej feno-

menalną kulturą. Na ostatniem przedstawieniu „Borysa Godunowa“ podczas antraktu dochodzić zaczęły do widzów z poza kurtyny odgłosy hałasów i krzyków i sam antrakt przedłużył się nadmiernie. Okazało się, że Szalapin podczas antraktu uderzył w twarz jakiegoś chórzystę, a oburzeni koledzy i koleżanki tego ostatniego rzucili się z kolei na Szalapina i zaczęli go bić. Ostatni akt opery z trudnością tylko w tych warunkach udało się dośpiewać do końca.

**Doraźny sąd kobiet.** We Volo, w amerykańskim stanie Illinois, padło na żonę poważanego obywatela pana Richardsona podejrzenie, że utrzymywała ona niedozwolone stosunki z swoim szwagrem. Oburzone kobiety miasta utworzyły sąd, składający się z 15 sędzin. — Grzesznicę pochwycono wieczorem, przywiązano ją do słupa i wyniesiono ją za miasto. Gdy zemdlała, wrzucono do błotnistej sadzawki. Po przyjściu do siebie zakazano jej wrócić do miasta. Mężowie „sędzin“ wiernie towarzyszyli swoim połowicom. Ofiara tego sądu wróciła do domu, gdyż mąż jej nie wierzył w jej winę. Rozwścieklone tem kobiety przypuszczały szturm do domu, lecz daremnie. P. Richardson nie mógł stanąć w obronie swej żony, ponieważ był obłożnie chory.

**Stała komunikacya powietrzna** między Londynem a Paryżem. W Londynie zawiązał się syndykat, którego celem jest stworzenie stałej komunikacyi aeroplanowej między Londynem a Paryżem, a następnie, o ile przedsiębiorstwo mieć będzie powodzenie — między Londynem a ważniejszemi stolicami kontynentu. W teoretycznem obrobieniu tego projektu już od miesięcy pracowało kilku wybitniejszych angielskich fachowców, którzy — po szczegółowem zbadaniu tej kwestyi — nabrali przekonania, że przedsiębiorstwo to jest zupełnie możliwe. Wyniki studyów przedstawiono specyalnie na posiedzenie zaproszonym kapitalistom, którzy, zbadawszy je, oświadczyli gotowość zawiązania syndykatu. Obecnie przystąpiono już do robót wstępnych, tak, iż w jesieni b. r. podjęty zostanie stały ruch aeroplanowy między Anglią a Francyą. Początkowo pełnić będą służbę komunikacyjną dwa aeroplany, z których każdy obliczony będzie na 12 osób. W miarę powodzenia liczba ich będzie odpowiednio zwiększona.

**O naszyjnik za 3 miliony.** Sprawa kradzieży na poczcie między Paryżem a Londynem naszyjnika z pereł wartości 3 milionów franków dotąd nie została wyjaśnioną. Okazuje się jednak, że złodzieje używają różnych sztuczek dla zatarcia śladów. — Jedna z tych sztuczek jest następująca: W ubiegły poniedziałek do komisaryatu policyi w Neuilly pod Paryżem przybył młody człowiek i opowiedział, że znalazł naszyjnik, który jest może naszyjnikiem skradzionym niedawno. Komisarz odebrał szkatułkę i zaczął badać naszyjnik. Zliczył perły, było ich 61, tyle co w naszyjniku skradzionym. Układ był taki sam, jak w oryginale. Zgadzała się także waga: 76 gramów. Jubiler, wezwany z sąsiedztwa, uznał perły za prawdziwe. Znalazca naszyjnika, student nazwiskiem Pierre D., opowiadał, że siedząc w pewnej restauracyi w lasku Bulońskim, obserwował dwóch wykwintnie odzianych gości, którzy siedzieli przy sąsiednim stoliku. Byli obaj widocznie zdenerwowani. Oglądali się, czy ich kto nie obserwuje, poczem jeden uczynił ręką ruch pod stołem, następnie odeszli obaj. Student zaglądnął pod stół i znalazł szkatułkę z naszyjnikiem. Obaj owi mężczyźni, jak twierdzi ów student, pochodzić muszą z Ameryki południowej, a mianowicie z Brazylii. Wezwano jubilera Salomonsa i detektywa Calchasa. Salomons uznał perły za podrobione, a orzeczenie jego potwierdzili urzędowi rzeczoznawcy. A więc złodzieje urządzili tę komedyę dla zatarcia śladów. Ale zadziwić musi szybkość, z jaką wykonali podrobiony duplikat, zgodny w wadze z oryginałem. Chyba, że mieli gotowy falsyfikat przed popełnieniem kradzieży. To przypuszczenie daje pole do najrozmaitszych domysłów. Ale widocznie chodzi o zatarcie śladów. Detektyw Calchas pracuje z wytężeniem, a tymczasem ludzie znający się na handlu perłami podnieśli, że perły najłatwiej można sprzedać w Indyach. Stąd istnieje przypuszczenie, że złodziej wyjechał może do Bombaju. Inny ślad wiedzie do znanej kawiarni w IX. dzielnicy Paryża, gdzie się zbierają pośrednicy w sprzedaży dyamentów. Tam widziano pewnego żyda z Rosyi, znanego w tej kawiarni, jak studyował pilnie sprawozdania dzienników o kradzieży naszyjnika. Żyd ów jest naczelnikiem międzynarodowej bandy złodziei, kradnących wyłącznie kosztowności.



## NADESŁANE.





Do L. 78788/019.
Ba.

**Ogłoszenie licytacyi.**

Celem oddania w przedsiębiorstwo robót:

a) ziemnych i murarkich,
b) kamieniarskich,
c) ciesielskich,
d) dekarskich,
e) blacharskich, wykonać się mających przy budowie szkół w dzielnicach:

I. Łobzów,
II. Dąbie,
III. Płaszów — Magistrat rozpisuje licytacyę ofertową.

Oferty wnosić można na każdą szkołę z osobna lub na wszystkie.

Magistrat zastrzega sobie jednak rozdział robót według swego uznania. Plany, warunki ogólne i szczegółowe budowy przeglądać można w Budownictwie miejskiem Oddział A, IV. piętro, drzwi Nr. 6, między godziną 11 a 2 z południa, gdzie również można otrzymać formularze ofertowe.

Oferty, należycie ostemplowane, kwitem ze złożonego w Kasie miejskiej wadyum w wysokości $2^1/_2$% sumy ofertowej, wnosić należy w temże biurze do dnia 8 sierpnia 1913 r. do godziny 12-tej w południe, poczem nastąpi otwarcie ofert w sali posiedzeń Magistratu.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa,
dnia 23 lipca 1913 r.

**Leo.**



Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).